

# KATOLICKA POGARDA ŚWIATA

Ks. WŁADYSŁAW MICHAŁ DĘBICKI

---

*Spernere mundum,  
Spernere neminem.  
Spernere se ipsum,  
Spernere se sperni.*  
Św. Bernard.

Dla wielu stało się pewnikiem, że nauka Kościoła katolickiego, potępiająca nadmierne przywiązywanie się do znikomych rzeczy doczesnych, szkodzi normalnemu rozwojowi cywilizacji, hamuje postęp w ogóle, a materialny w szczególności. Niektórzy czynią ten zarzut całemu chrześcijaństwu. Dość tu wymienić nazwiska Dawida Straussa, Renana, Blanqui'ego, Edwarda v. Hartmanna, Eisenharta, Roschera, Luthardta, Uhlhorna, Saltera i tym podobnych, z których jedni, stosownie do swego zgoła niedowiarczego punktu widzenia, biorą w obronę świat przeciw Chrystusowi, drudzy, jako protestanci, przeciw papiestwu i "ultramontanom". Chrystianizm w ogóle, a katolicyzm w szczególności, według ich twierdzenia, przeklinają świat, każą nim pogardzać, a przez to paraliżują energię, nieodzowną zarówno w codziennej walce życia, jak i w spełnianiu wyższych zadań kulturalnych.

Trzy są argumenty, na które wrogowie naszej religii powołują się zwykle w tej kwestii:

Kościół katolicki, ich zdaniem, ma błędne pojęcie o celu i zadaniach życia ludzkiego. Katolicyzm poczytuje życie kontemplacyjne za wyższe i lepsze od czynnego. Jego nauka o doskonałości chrześcijańskiej i życiu klasztorным każe uważać wszelki stan świecki za niższy i mniej doskonały.

Zastanówmy się bliżej nad wartością tej argumentacji.

Czy prawdą jest naprzód, że religia katolicka wskazuje człowiekowi fałszywy cel życia, czy w rzeczy samej błędnie go informuje o zadaniach ziemskiej wędrówki?

Początkiem i celem dla człowieka jest Bóg i Bóg jedynie. Ta jedność początku i celu określa zarazem obowiązki i zadania naszego doczesnego bytowania na świecie. Od Boga mamy życie, od Niego zależymy w każdym momencie i na każdym kroku, istniejemy przez Niego a zatem i dla Niego. Pamiętanie o Bogu, oddanie się Bogu stanowi zasadnicze, centralne, wszystko ogarniające zadanie naszego życia. Oddanie się nam Boga stanowić będzie kiedyś nagrodę naszą w wieczności.

Stosownie do tego, katechizm katolicki rozróżnia bliższy i dalszy czyli ostateczny cel życia. Cel bliższy zawiera w sobie zadanie nasze i obowiązki na ziemskim padole. Wypełnienie tych zadań i obowiązków jest warunkiem nieodzownym dla osiągnięcia celu ostatecznego za grobem. "Na co człowiek istnieje na ziemi?" pyta katechizm. "Na to – brzmi odpowiedź – aby poznał Boga, aby Go miłował, aby Mu służył i przez to wieczną szczęśliwość otrzymał".

Czy atoli odpowiedź taka nie jest właśnie potwierdzeniem zarzutów, czynionych nauce kościelnej? Jeżeli według pojęć katolickich całe życie ludzkie ma być jedynie "służbą Bożą", mającą na celu sprawy wieczności, to jakże można mówić o interesach doczesnych, materialnych, o trudzie fizycznym, o zdobyczach postępu?

Gdyby katolickie pojęcie "służenia Bogu" ograniczało się jedynie do modlitwy, nabożeństwa, umartwień i ćwiczenia się w cnotach wewnętrznych, wówczas istotnie zarzut taki miałby znaczenie. Lecz pojęcie to wedle nauki naszego Kościoła jest daleko szersze. Nie poprzestaje ono bynajmniej na cnotach religijnych w ściślejszym tego słowa znaczeniu, ale obejmuje całe życie ziemskie człowieka, zawiera wszystkie nasze myśli i czyny. A ponieważ rozszerzanie i utrwalanie władzy nad przyrodą jest z rozkazu Bożego prawem i obowiązkiem ludzkości a zarazem istotną częścią składową ustanowionego przez Opatrzność porządku świata, przeto wszelka praca nad ujarzmieniem sił i zjawisk natury należy również do liczby sposobów, za pomocą których człowiek może "służyć" Bogu, tj. spełniać wyroki świętej Jego woli.

Że człowiek i pod względem doczesnym, ziemskim, ma do spełnienia zadania rozliczne i wielkie; że winien rozwijać swe zdolności i siły tak wewnątrz jak i na zewnątrz; że obowiązkiem jego jest przyczyniać się do postępu wiedzy, sztuki i wszelkiej kultury tak duchowej jak i materialnej – to wszystko uważa katechizm katolicki za wnioski, wynikające oczywiście i naturalnie z głoszonych przezeń zasad. Rozprawiać o znaczeniu przyrodoznawstwa, ekonomii politycznej, przemysłu, rolnictwa itp. pod względem czysto ziemskim, nie może należeć do zadań chrześcijańskiego katechizmu. Ten ostatni naucza jedynie, jak człowiek, będąc istotą duchową i moralną, winien postępować w swej pracy subiektywnej i działalności zewnętrznej, aby kroczył drogą zbawienia, wskazaną przez prawdy Objawienia. Nie odmawiając przeto bynajmniej wartości rzeczywistej pracom i zabiegom około podniesienia kultury ziemskiej, wymaga Kościół katolicki, aby te prace i zabiegi nie zasłaniały człowiekowi nadprzyrodzonego celu jego egzystencji doczesnej, aby go nie odrywały od służby Bożej i nie zostawały w sprzeczności z kodeksem chrześcijańskich zasad moralności. Jest to punkt, na który etyka katolicka zawsze kładła nacisk szczególny i który wobec panującego dzisiaj materializmu musi uwydatniać ze zdwojoną energią. Kościół na całym okręgu ziemi wołając codziennie: *sursum corda!* przychodzi z pomocą słabej naturze człowieka, która snadniej zapomina o niebie aniżeli o ziemi.

Postępowanie takie Kościoła zgadza się najzupełniej z duchem Ewangelii. To, czego człowiekowi nade wszystko potrzeba – owo *unum necessarium*, o którym Zbawiciel mówił do Marty – czyli myśl o zagrobowym wiecznym celu pielgrzymowania naszego, stanowi niewątpliwie temat zasadniczy nauki ewangelicznej. Nie o rozkoszach świata, nie o zabiegach doczesnych, lecz o poważnym traktowaniu życia, o wznoszeniu się duchem ponad znikome i uludne zjawiska chwili, o pracy na zbawienie duszy mówią najczęściej nauki Chrystusa Pana, którym też odpowiadają główne rysy Jego na ziemi żywota. Owemu "światu", który nie pożąda wyższej prawdy i dobra, który, pogrążony w materialnych rozkoszach i marnym blasku ziemskim, nie czuje potrzeby łaski i odkupienia, wypowiedział Boski nasz prawodawca wojnę otwartą; upominał też często swych uczniów o niebezpieczeństwach, jakimi grożą uciechy ziemskie i nadmierna troska o dobrobyt doczesny. Tak też, wierni zasadom swego Mistrza, pojmovali Apostołowie swój stosunek do świata. Szczycili się oni tym, że "ukrzyżowani dla świata" – *crucifixi mundo* – dążą do lepszego żywota i

wyższej nieznikomej pragną miłości. Wiadomo, na jaki opór natrafiło głoszenie takich zasad zarówno w zmysłowym, świetnością swej kultury upojonym społeczeństwie pogańskim, jak i pośród judaizmu, łudzącego się materialistycznymi nadziejami w ziemską potęgę Mesjasza. Ale właśnie ten jaskrawy kontrast zbudził umysły z duchowego letargu. Jak ostry wiatr górski oczyścił on duszną atmosferę nizin pogańskich i wskazał błędzającym skąpane w blaskach słońca szczyty ideałów moralnych. Lecz wonne kwiecie dolin i wszystkie zdrowe płody nie ucierpiały bynajmniej od jego powiewu. Nigdzie upomnienia ewangeliczne nie żądają rozbratu zupełnego z dobrem doczesnym i godziwymi radościami życia. Osobistym swoim przykładem uświęcił Chrystus zarówno warsztat rzemieślnika jak i majestat świątyni, zarówno ucztę na godach weselnych jak i znojną pielgrzymkę pątników przez piaszczyste pustkowia. Jego nauka, rozwijana dalej przez Apostołów i Kościół, dała zasadniczym czynnikiem życia społecznego: małżeństwu i rodzinie, pracy i własności, hierarchii i władzy państwowej, najsilniejsze, bo duchowe podstawy.

Zarzucają dalej przeciwnicy katolicyzmowi, że tak wysoko ceni i zawsze cenił życie kontemplacyjne, że je uważa za życie doskonalsze od życia czynnego w powszednich, prozaicznych jego warunkach. Ma to, ich zdaniem, szkodzić postępowi.

Nietrudno zwalczyć ten zarzut. Teologia katolicka, nadając wysoką wartość życiu kontemplacyjnemu, tj. życiu poświęconemu przede wszystkim modlitwie, rozmyślaniom o prawdach wiecznych oraz praktykom ascetycznym, oznacza zarazem zakres i warunki, w których takie życie celowi swemu odpowiadać może. Wznoszenie umysłu i serca ku Stwórcy, gorliwe zajmowanie się rzeczami Bożymi i sprawą zbawienia duszy ma oczywiście wartość nierównie wyższą, aniżeli zabiegi o rzeczy doczesne i znikome. Z tego jednakże nie wynika bynajmniej, że życie wyłącznie kontemplacyjne jest lepsze dla każdego człowieka i we wszelkich warunkach. Naczelną cechą dobrej służby Bożej jest spełnienie tych obowiązków względem Kościoła, rodziny i społeczeństwa, które na nas włożyła Opatrzność. Jeżeli przeto życie kontemplacyjne przeszkadza spełnianiu tych kardynalnych obowiązków, wówczas nie może podobać się Bogu. Gdyby więc kto, powołując się na względną wyższość życia kontemplacyjnego, zaniedbywał dlań bezpośrednio obowiązki swojego stanu, spotkałby niewątpliwie ze strony teologów i ascetów katolickich jak najsurowszą naganą.

Prócz tego zupełnie błędnym jest twierdzenie, że życie kontemplacyjne pozostaje w zasadniczej sprzeczności z życiem praktycznym i czynnym. Chrystus Pan żył pośród ludzi, pracował i nauczał; jednocześnie atoli oddawał się modlitwie i rozmyślaniom. To samo czynili i Apostołowie, łącząc trudy i ofiary życia czynnego z żarliwością w modłach oraz z ustawicznym rozpamiętywaniem prawd i tajemnic Objawienia. Św. Tomasz z Akwinu (*S. Theol.* 2, 2, q. 182, a. 2, q. 188, a. 6) nie waha się oddawać pierwszeństwa umiejętnemu łączeniu życia czynnego z kontemplacją przed życiem czysto kontemplacyjnym. Jego zdaniem, wyższą ma wartość oświecanie innych, aniżeli posiadanie światła wyłącznie dla siebie; lepiej postępuje ten, kto nie zadowala się swoją osobistą doskonałością, ale zarazem pracuje nad uświęceniem i zbawieniem bliźnich.

W życiu każdego chrześcijanina, bez różnicy powołania i stanu, praca i spełnianie zadań doczesnych mogą się łączyć z kontemplacją. Modlitwa, ćwiczenia duchowe i rozpamiętywanie prawd wiekuistych stanowią niewątpliwie koronę życia moralnego i są jedną z najcenniejszych właściwości nieśmiertelnego ducha ludzkiego; ale czyż przez to doczesne zabiegi i troski mniej mają zasługi i wartości? Czyliż przeciwnie praca na nizinach ziemskich nie zyskuje na tym olbrzymio, że pracownik wznosi od czasu do czasu wzrok swój ku niebu i strudzone swe dłonie składa do modlitwy? Ziemia byłaby straszliwą, wypaloną pustynią, a niebo wyglądałoby jak czarne wieko nad trumną, gdyby nie modlitwa, gdyby nie wiara, nadzieja i miłość chrześcijańska. Odebrać światu te zasadnicze czynniki życia duchowego byłoby to pozbawić go wszelkiej wyższej wartości i wszelkiej poezji. Człowiek skazany na pracę, a niezający modlitwy i aspiracji religijnych, będzie tylko albo bydłem roboczym, w upojeniu zmysłów zapominającym o swym poniżeniu, albo bestią drapieżną i okrutną, gdy zerwie krępujące jego dzikość okowy i pęta.

Kontemplacja i życie klasztorne nie są bynajmniej wyłącznymi formami doskonałości katolickiej. Któż nie wie, że pomiędzy tymi wybrańcami łaski, których czci Kościół w dorocznym cyklu swoich uroczystości, znajdują się przedstawiciele wszystkich stanów społecznych? Są tam święci rolnicy, święci rzemieślnicy i święci kupcy; są artyści, filozofowie i uczeni, obok prostaczków i wyrobników; są też potężni królowie, są i żebracy. Nie widzimy tu więc wyłącznie zakonników i zakonnicek, lecz ludzi czynu i trudu, żyjących pośród

świata, uświęconych przez sumienne i prawdziwie chrześcijańskie wykonanie obowiązków tego stanu, do którego ich powołały wyroki woli Bożej. "Pobożność, mówi głęboko św. Franciszek Salezy w swej "Filotei", nie psuje niczego, lecz wszystko doskonali; jeżeli zaś przeszkadza spełnianiu obowiązków powołania, wówczas jest pobożnością błędną. Pszczoła zbiera miód z kwiatów, lecz ich nie psuje, nie zmniejsza ich piękności i woni; prawdziwa pobożność czyni więcej jeszcze, gdyż, nie przeszkadzając bynajmniej interesom stanu i powołania, uszlachetnia je i upiększa... Błędem jest, a nawet herezją opinia, wedle której pobożność nie może być udziałem żołnierza, nie może gościć w warsztacie rzemieślnika, na dworze króla, przy ognisku rodzinnym. Niewątpliwie kontemplacyjna, zakonna, klasztorna pobożność jest niemożliwa w tego rodzaju powołaniach, lecz oprócz niej istnieją różne inne rodzaje pobożności, które najzupełniej są w stanie doprowadzić ludzi świeckich do stanu doskonałości chrześcijańskiej".

Ideał życia chrześcijańskiego, według zasad katolickich, nie łączy się bynajmniej koniecznie i wyłącznie ze stanem zakonnym. Siedzibą doskonałości katolickiej nie jest jedynie cela klasztorna.

Doskonałym jest to, co odpowiada swemu celowi. Celem zaś człowieka jest zjednoczenie się z Bogiem, a łącznikiem tego zjednoczenia jest miłość. Dlatego też, według nauki św. Tomasza z Akwinu (*S. Theol.* 2, 2, q. 184, a. 1-3) doskonałość w swojej istocie zasadza się na dwóch głównych przykazaniach Ewangelii: na miłości Boga i bliźnich. Nie należy mniemać, dodaje Doktor Anielski, że spełnianie tych przykazań wymaga tylko pewnej części, pewnej miary naszej miłości. Przeciwnie, zakon ewangeliczny wymaga, aby człowiek miłował Boga i bliźnich z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił swoich. Doskonałość przeto katolicka, jako oparta na miłości, wymaga wszechstronnego zużytkowania zdolności, talentów i sił, tak duchowych jak i fizycznych, a tym samym nie może być wyłączną własnością jednego jedyne go stanu.

Tu należy zwrócić uwagę na inną jeszcze okoliczność, którą przeciwnicy nasi wyzyskują tak często i tak tendencyjnie. Mam na myśli chrześcijańską wiarę w opiekę Bożą nad ludźmi.

Znaczenie pracy ludzkiej staje się coraz donioślejszym w życiu narodów nowoczesnych. Ekonomia polityczna domaga się głośno, aby usuwano

wszystko, co może osłabiać zapał do pracy i energię ludności. Otóż, zdaniem przeciwników Chrześcijaństwa, Ewangelia pod tym tak żywotnym względem, ma jakoby przeszkadzać dążnościom i potrzebom kultury nowoczesnej, a natomiast popierać lenistwo i apatię. Po co, mówią ironicznie nieprzyjaciele naszej religii, podejmować tyle mokołu i trudu, po co tyle trosk i zabiegów, skoro więcej warci jesteśmy niżli ptaki niebieskie, które ani sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a jednak Ojciec niebieski żywi je?

Rzecz dziwna, iż oskarżyciele Ewangelii nie spostrzegają jaskrawej sprzeczności, w jakiej ich teza pozostaje względem naczelných przykazań etyki chrześcijańskiej. Gdzież bowiem i kiedy moralność chrześcijańska zalecała taką ufność pokładać w Bogu, iżby człowiek mógł przy tym oczekiwać nagrody i błogosławieństwa za swój grzech oczywisty? Chrześcijanin pokłada nadzieję swą w Bogu; ufa on niewzruszenie wszechmocnemu i dobremu Stwórcy, którego potęga jest tak samo bez granic jak i miłosierdzie; wierzy, iż Bóg go nie opuści zarówno w dobrej jak i złej godzinie, że Pan pobłogosławi poczciwej pracy jego rąk i umysłu, że wysiłki jego uwieńczy skutkiem pomyślnym. Ale chrześcijanin nie może oczekiwać nagrody i błogosławieństwa za takie postępowanie, nad którym wedle wyraźnej nauki ewangelicznej ciąży Boże przekleństwo. Czyż nie wie chrześcijanin, że lenistwo należy do liczby win najcięższych, do grzechów głównych? Jak ogólnym i niezłomnym na ziemi jest prawo śmierci, tak również nieuniknionym obowiązek pracy. Cięży on nad każdym człowiekiem od kolebki do grobu. Każdy pracować musi w pocie czoła swego, w trosce i utrapieniu aż do tej chwili, w której ciało jego w proch się rozsypie, z którego powstało. Czyż wcielony ideał życia chrześcijańskiego, Zbawiciel ludzkości, zalecał beczynność słowem i przykładem? Czyż święte grono dwunastu pierwszych siejbiarzy Słowa Bożego składało się z leniwców? Prawdziwe pojęcie katolickie przedstawia nam Boga jako życie bezwzględne, jako najwyższą i nieskończenie doskonałą działalność, jako przyczynę pierwszą wszystkiego, co się dzieje w stworzeniu. Pośród natury, w której wszystko pracuje, działa i walczy, człowiek beczynnym być nie może. Na cóż go Bóg wyposażył tylu różnymi zdolnościami, które koniecznie wymagają pracy, aby się mogły ujawnić i rozwinąć? Dlaczego Bóg nie kazał naturze wydawać gotowym i zupełnym tego wszystkiego, czego człowiek potrzebuje dla utrzymania i upiększenia swojego bytu na ziemi? Chrystianizm widział zawsze w lenistwie grzech bardzo ciężki, bo jest ono lekceważeniem a nawet pogardą darów Bożych, jest pogwałceniem jednego z najbardziej zasadniczych praw i

warunków życia. Panujące dzisiaj w pewnych sferach zniechęcenie do życia wynika w znacznej mierze z braku zamiłowania do pracy. Wyraziłem to przed laty w wierszu pt. "Synowi końca wieku", który tutaj pozwolę sobie powtórzyć (1).

Szukasz balsamu przeciw katuszy,  
Co jak skir trawi wewnątrz twojej duszy,  
A pustki życia straszne ma imię...  
Szukasz go w orgii jałowym szale  
Szukasz w kłamanym uczuć zapale  
W junackich przygód kurzu i dymie.

Myśl karmisz przeczeń grobowym zgrzytem,  
W szyderstwach zioniesz ducha przesytem,  
Pełno złorzeczeń w każdej twojej mowie;  
Tak żyjąc burzą ciągłą i szalem,  
Za wymarżonym gonisz kordiałem,  
By ten przywrócił duszy twojej zdrowie.....

Gonisz – lecz próżno: nigdy z pustyni  
Rodzajnej gleby ten nie uczyni  
Kto ją sokami zrasza trucizny.  
Jest maść nad maście, od wieków znana,  
Nieoceniona, nieporównana,  
Co wszystkie ducha uzdrawia blizny.

Imię jej – praca. Jak świat szeroki,  
Przez nią się Boże iszczą wyroki,  
Ona jest, była dźwignią żywota.  
Pod świętym pracy poczciwej tchnieniem,  
Cnota i szczęście tryska strumieniem,  
Pierzcha występek, nędza, zgryzota.

Spojrzyj, jak praca łamie granity,  
Jak jej gór śnieżne nie trwożą szczyty,  
Ani przepaście ziemi i morza.  
Patrz, jak wśród znojów, są silni, dzielni,

Rycerze pługa, piły i kielni,  
Jak im otuchy przyświeca zorza!

Gdzie biją młoty, gdzie huczą kotły,  
Gdzie dłonie z myślą bratnio się splotły,  
Tam życie wartkim pulsuje tętnem;  
Gdzie zaś są obce znoje i trudy,  
Tam furie smutku, przesytu, nudy  
Śmiertelnym wszystko cechują piętnem.

Więc, zrozpaczonej epoki synu,  
Żywotną pracą, potęgą czynu  
Płosz tęsknot czarnych i zwątpień mary,  
A i w twej piersi burzą starganej  
Ozwie się dawno ci już nieznany  
Hejnał nadziei, miłości, wiary.

Praca, praca i stokroć praca jest naczelną powinnością każdego chrześcijanina. "W pracach jeść z ziemi będziesz po wszystkie dni żywota twego", mówi Księga Rodzaju (3, 17); "Kto nie chce pracować, niechaj nie je", woła Apostoł narodów (2 Tes. 3, 10). To samo głoszą wszyscy Ojcowie Kościoła, wszyscy myśliciele i ekonomiści katoliccy. Słowa Zbawiciela o ptakach niebieskich, które nie sieją ani żną ani do gumien zbierają, o liliach polnych, co rosną, choć nie pracują ani przędą – wyrażają jedynie wielkość opieki Bożej nad wszelkim stworzeniem i pobudzają do ufności w mądre i celowe rządy Boga w przyrodzie. – Człowiek nie jest tylko duchem, lecz istotą duchowo-cielesną. Poziome, zwierzęce, samolubne a potężne popędy wrą w jego wnętrzu, zagłuszając zbyt często niestety głos sumienia, rozumu i serca. Szczególniej na polu konkurencji ekonomicznej bezwzględny egoizm działa zabójczo nie tylko dla zagrobowego szczęścia dusz ludzkich, ale zarazem dla dobra i pomyślności doczesnej społeczności. Wobec tego należałoby oczekiwać, iż liberalna ekonomia polityczna czuć będzie wdzięczność dla Chrześcijaństwa za to, że stara się ono miarkować naturalny popęd egoistów do bogactwa i zysku. Przeciwnie! Pochwała ubóstwa i walka przeciw chciwości, prowadzona przez Religię chrześcijańską od wieków, poczytywana jest za hamulec postępu, za tłumienie wrodzonej człowiekowi skłonności do powiększania swego dostatku. Tymczasem należy tylko uczynić właściwe

rozdzielenie, aby się przekonać, że nauka chrześcijańska nie tylko nie hamuje zdrowego postępu w dziedzinie kultury materialnej, ale przeciwnie, że ona tylko czyni go możliwym i najskuteczniej mu sprzyja.

Nauka chrześcijańska potępia energicznie wszelką niesprawiedliwość w sferze stosunków ekonomicznych, gromi niepomiarną żądzę posiadania dóbr ziemskich, która człowiekowi każe zapominać o wyższych celach istnienia; nadto powstaje Chrystianizm przeciwko wszelkiemu wyuzdaniu, przeciw nadużyciom, twardości serca i brakowi miłosierdzia względem ubogich i wydziedziczonych; wiadomo również, iż Chrystianizm chwalił zawsze i wciąż szczególną otaczał te nieliczne a bohaterskie jednostki, które przyjmowały na siebie brzemię dobrowolnego ubóstwa. Ale stąd nie wynika bynajmniej, żeby Religia chrześcijańska stawiała zapórę rozumnemu, zgodnemu z wymaganiami sprawiedliwości i miłości, dążeniu do powiększania majątku i dobrobytu. Pragnienie większych dostatków w interesie osobistym i dla dobra rodziny, jest instynktem zbyt głęboko zakorzenionym w naturze ludzkiej, żeby Chrystianizm uważał za potrzebne i pożyteczne dla wyższych celów życia popierać go albo podniecać. Tym niemniej poczytuje nauka chrześcijańska ten instynkt za całkiem usprawiedliwiony i słuszny w pewnych granicach. Święty Paweł zachęca nawet do uczynków miłosiernych z tego właśnie względu, że sprowadzają one błogosławieństwo Boże nie tylko pod względem duchowym, lecz i materialnym. "Bóg mocen jest uczynić, aby obfitowała w was wszystka łaska: abyście we wszystkim mając zawsze wszystek dostatek, obfitowali ku wszelkiemu uczynkowi dobremu" (2 Kor. 9, 8).

Kto zatem stara się zwiększyć swe mienie w taki sposób i z takich pobudek, które się mogą ostać wobec sumienia i rozumu, ten się nie potrzebuje obawiać nagany ze strony nauki chrześcijańskiej. Kupiec, który wyteża siły w celu powiększenia swego majątku i zapewnienia przyzwoitego bytu sobie i członkom swojej rodziny; fabrykant, rozszerzający swoje zakłady i produkcję, dający chleb powszedni całej rzeszy robotników i oficjalistów; rolnik, ulepszający swą glebę i gospodarstwo; lekarz dochodzący do fortuny z niesienia pomocy swym bliźnim; artysta zbierający materialne plony swego talentu, rozgłosu i pracy, – wszyscy ci ludzie dla czegożby nie mieli należeć do liczby dobrych chrześcijan i wiernych synów Kościoła? Jednego się tylko od nich wymaga: aby w zdobywaniu, posiadaniu i używaniu swego majątku kierowali się zasadami rozsądku i moralności chrześcijańskiej.

Jak dalece ważną jest rzeczą kłaść nacisk na tę tak prostą i oczywistą zasadę, dowodzi fakt, że nawet bardzo skądinąd poważni ekonomiści zrozumieć jej nie mogą. Oto co pisze jeden z nich, Hugo Eisenhart: "Zadanie moralne według pojęcia katolików, polega nie na pokonywaniu świata drogą pracy i walki, lecz na wyrzeczeniu się świata i jego radości, na uciekaniu przed jego powabami. Ubóstwo, celibat i samotność są trzema nadprzyrodzonymi cnotami, za pomocą których zdobywa się niebo i których przykład winien duchowny katolicki dawać ludowi" (2). Podobnie wyraża się słynny profesor Roscher.

Aby wykazać bezzasadność tego twierdzenia, nie potrzeba zapuszczać się w głębsze roztrząsania teologiczno-ascetyczne. Dość będzie ocenić je ze stanowiska zdrowej logiki.

Wielką ma słuszość ekonomista, występując w obronie materialnego postępu, z powodu wzrastających ciągle potrzeb ludzkości, które pozostają w ścisłym związku z ustawicznym rozwojem wszystkich gałęzi działalności ludzkiej. Ale czyż nauka katolicka potępiała kiedykolwiek ten rozwój i ten wzrost potrzeb ludzkich? Bynajmniej. Moralność naszej Religii uznawała zawsze prawowitość rozwoju kulturalnego a zatem i wzrostu potrzeb, będącego nieuniknionym następstwem coraz więcej skomplikowanych warunków życia. Ponieważ zaś Chrystianizm, jak świadczy dziewiętnaście wieków jego historii, będącej zarazem historią olbrzymich jego zasług dla cywilizacji, zawsze popierał wszechstronny rozwój zdolności człowieka, przeto cieszy się on również z prawdziwie dodatnich zdobyczy geniuszu ludzkiego i na polu wyłącznie materialnym. Cieszą go koleje żelazne i telegrafy, cieszy postęp przemysłu, cieszy wszelaki tryumf ducha nad bezmyślną materią. Kościół katolicki pragnie nade wszystko, aby człowiek swą wielką godność w stworzeniu, swe podobieństwo do istoty Boga zaznaczał w całym swoim życiu, w każdym swym czynie. A czyż postęp materialny, ułatwiając ogółowi życie, nie przyczynia się wysoce do podniesienia godności ludzkiej? Kościół wyświadcza społeczeństwu przysługę nieocenioną, gdy, z jednej strony błogosławiąc i popierając w miarę możliwości postęp ekonomiczny, z drugiej nawołuje wiernych do umiarkowania, do ofiarności, do bojaźni Bożej i miłości bliźnich. Nie żąda on bynajmniej, aby ludzkość poprzestała raz po wsze czasy na pewnej ograniczonej ilości środków do zaspakajania swych potrzeb istotnych, aby zaniechała postępu, ulepszeń i wynalazków; lecz potępia surowo

wszelki nadmiar w używaniu dóbr ziemskich, i wszelkie sztuczne a niezdrowe wytwarzanie potrzeb. Pytam, jaki zarzut poważny może temu uczynić ekonomista wolnomyślny? Wszak i jego nauka potępia ustawicznie bezwzględny egoizm, marnotrawstwo, rozpustę i próżniactwo. Gdy osłabną liberalne przesady względem Kościoła, gdy istotnie zatryumfuje zasada, że nie interes jednostek, nawet tak zwany "dobrze pojęty", lecz dobro ogółu winno być naczelnym postulatem, celem i normą stosunków ekonomicznych, wówczas niewątpliwie i wolnomyśliciele zmuszeni będą uznać ogromną wartość katolickiej nauki o umiarkowaniu i ograniczaniu samolubstwa, o pamiętaniu na zadania wieczyste, słowem nauki o tak zwanej "pogardzie świata".

Albowiem prawdziwa katolicka pogarda świata zasadza się, mówiąc ściśle, na potępieniu tego, co w świecie jest złym i przewrotnym, co się sprzeciwia woli Boga i rzeczywistemu dobru człowieka; tudzież na wyrzekaniu się zmysłowego szczęścia, w pewnych szczególnych okolicznościach, dla celów wyższych, przez jednostki wybrane.

Z natury ludzkiej i z nieodzownych warunków życia wynika, że takie jednostki należeć będą zawsze do nader rzadkich wyjątków. Mogą przeto ekonomiści być pod tym względem zupełnie spokojni: katolicka "pogarda świata" nie wytworzy nigdy nadmiernego zastępu stylitów ani Braci Mniejszych.

---

Ks. Władysław Michał Dębicki, *Studia i Szkice religijno-filozoficzne*. Seria II-ga, Warszawa 1901, ss. 46-59 ([htm](#)). (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

### **Przypisy:**

(1) Wiersz ten drukowany był w "Tygodniku Ilustrowanym" z r. 1892.

(2) *Geschichte der Nationaloeconomie*. Leipzig und Heidelberg, 1878 I, S. 86.

(a) Por. 1) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) [Albert Stöckl](#). b) [Anioł upadły. Lamennais w oświeceniu najnowszym](#). c) [Wariacko-zbójecka filozofia \(Fr. Nietzsche\)](#). d) [Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym](#). 2) O. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia](#). 3) Ks. Wiktor Cathrein SI, [Socjalizm, badanie jego podstaw i możliwości](#). (Przyp. red. *Ultra montes*).

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXII, Kraków 2012